Nr. 41. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 9. Października 1847.*



Irlandya w żałobie przy sarkofagu O'Connella.

O'Connell.

Bez wątpienia O'Connell był za wielkim, ażeby jego współcześni trafny sąd o nim dać mogli; aby go więc godnie ocenić, potrzeba, by go zdala uważano, dla tego też o nim sądu sprawiedliwego po śmierci jego dopiero spodziewać się mogliśmy. Kto bowiem tak jak O'Connell na starodawne i obecne nadużycia powstaje i przeciw nim walkę toczyć przedsiębierze, ten oburza na siebie umysły swoich przeciwników i pobudza ich do większéj jeszcze nienawiści tak dalece, że nawet wbrew własnemu przekonaniu tém silniéj jeszcze przeciw niemu występują. Nie masz przykładu, żeby ci wyższość jaką przypisywali temu, któremu sami ulegledz musieli, chociażby się sami siebie zapytać powinni, czyli to podobną rzeczą, ażeby bez prawdziwéj wyższości, zwyczajny i małoznaczący człowiek, był w stanie odnieść zwycięstwo nad systemem, za który parlament, tron, rząd, ślachta i lud wszelkiemi walczyli siłami, jakie tylko do utrzymania przedawnionéj niesprawiedliwości wywołać można, jeżeli na stronie zaczepiającego nie będzie najwyższéj odwagi i przezorności a na stronie odpornéj najwyższéj niedołężności. — Jakiém prawem mogli oni jemu pobłażać, jeżeli wolno im było nim gardzić? Lecz rzeczy tak wielkiéj wagi pospolici ludzie nie mogą wykonywać, równie jak nikczemne duszy losów świata przekształcić nie zdołają. Czuli oni dobrze swoję niedołężność. Ale jak to zwykle bywa, że tacy wyższości żadnéj, a zwłaszcza gieniuszów, w swoim rodzaju zcierpieć nie mogą, i nad tém tylko pracują, ażeby blask ich przyćmili; tak też i przeciwnicy O'Connella tém uporniéj jemu wszelką wyższość zaprzeczyć usiłowali, im jawniejszą była jego działalność, im bujniejsze były skutki! Potomność dopiero, żadnych nie znająca osobistości, ludziom prawdziwie wzniosłym sprawiedliwość oddać może i dla tego też historya dopiero O'Connella pomiędzy mężów tych policzy, których potomności jako wielkich przekazuje.

Lecz zaledwie człowiek taki fizycznie żyć przestaje, a już ci świat z zdaniami swemi występuje i w dziwnie różny sposób się o nim rozpisuje. Podobnie też i o O'Connellu tysiączne się już pisma pojawiły, które pomimo jawnéj ku niemu niechęci, te jednakże przymioty mu przypisują, których na żaden sposób jemu odmówić nie mogą, jako też i tę wyższość mu przyznawają, bez któréj by się nie był mógł utrzymać na trudném stanowisku przewodnika narodu. Anatomizowano jego charakter ze wszech stron, i odkryto w niektórych kierunkach pewien niedostatek; był on podług nich mniéj uczony od wielu innych, w mowach swoich za nadto ociężałym i bezwzględnym, w działaniu często zmiennym, niebacznym i nierozważnym — przypuśćmy, iż to wszystko jest prawdą, wszelkie jednakże stąd wynikające domysły są fałszywe. Serce i rozum męża, który się tak trudnemu zawodowi poświęcił, zapewne nie inaczéj działały jak tylko jednozgodnie. Niechaj go więc w pojedyńczych punktach porównywają z innymi, niech twierdzą, że nie był dosyć uczonym — że wymowa jego nie była klassyczną — czemuż on jednak mimo to więcéj dokazał, aniżeli wszyscy uczeni, wymowni i przezorni politycy jego i przeszłych czasów? — Któreż przymioty uzdolniły go do uskutecznienia tego wszystkiego, czego inni dokazać nie mogli? To właśnie największą tajemnicą; kto jéj docieczе, ten znalazł klucz do wielkości O'Connella. — On władał, działał, stwarzał, uskuteczniał, — takich to mężów historya wysoko ceni. Porównania tego rodzaju nie mogą mieć żadnego znaczenia, a historya nas uczy, że Kromwel i Napoleon od współczesnych również tak mało byli poważanymi, jak O'Connell od swoich. Może ktoś niezwykłe posiadać przymioty, które jednak bezskutecznemi zostaną, jeżeli mu na wszelkich innych zbywać będzie; liczne i znaczne zdolności, połączone z mocą i wolą działania, stanowią wyjątki i wielkość sobie zastrzegają. Z takich to korzeni wyrosły Szekspiry, Kromwele, Napoleony. Oni to stoją samotnie, górując nad wszystkimi; że zaś nikt nie lubi, aby go przewyższono, dla tego ubiegają się współcześni, ażeby wynaleść ułomności wielkich mężów, a krzątają się nie bez skutku, gdyż nie masz człowieka bez ułomności. To samo pokazali i hojnie i nie bez żółci na O'Connellu.

Lecz ileż to już jemu zarzuconych ułomności wypełzło od promieniejącego blasku prawdy! gdzież się bowiem podziało jego skępstwo, gdzie jego chciwość znikła — gdy się nędzny stan jego pozostałości okazał? Ważniejszém zapewne nad wynajdywanie jego ułomno-

ści będzie zapytanie, co za skutki wynikną ze zgonu męża tego, o którym słusznie powiedziano, że w nim cały naród był wcielony. Zgon jego nie był nadspodzianym, od kilku lat bowiem już nie można było o tém powątpiewać. Ostatnie dni życia jego nie były zupełnie pogodne, przeciwnie były zawichrzone; — bo widział zbierającą się zewsząd burzę nad ojczyzną, a nie widział nikogo, któryby posiadał tyle odwagi i mocy, ażeby ją mógł powstrzymać. — W czasach tych, kiedy politycznie żyć zaczął, wydźwignęła się z więzów rewolucyjnych krwią przesączona Irlandya; pierwszą jego dążnością więc było, ażeby poskromił owego ducha zaburzeń, ażeby usposobił Irlandyą do spokojnego działania. On to nauczył ją politycznie działać, i to tak skutecznie, że mu się udało przez 30 lat pokój utrzymać w kraju, w którym pełno było żywiołów do zaburzeń, a umiera w czasach, w których młoda Irlandya o wojnie i o krwawych rzeziach tak rozprawia, jakoby o zwyczajnych i koniecznych rzeczach, które podsycać trzeba. — Baczność jego w ostatnich czasach mianowicie zwróconą była na ową zgubną partyą wichrzycieli, a wpływ jego na nich był zbawiennym; któż teraz po nim wpływ podobny wywrzeć zdoła, ażeby ich choć w części tylko tyle skutecznie powstrzymać?

Niech Anglia nie zadłuża się O'Connellowi, że pokój tak długo w Irlandyi utrzymał, bo od wojennego usposobienia Anglii pokój świata zawisł, a chciwa Francya i zazdrosna Rossya, nie oparłyby się pokusie korzystania z tego, gdyby Anglia przez wewnętrzne krajowe stósunki do utrzymania pokoju zniewoloną być się zdawała.

Lecz to nie jest jedyném jego poświęceniem się; wszędzie w każdéj sprawie postępu i polepszenia stawał na stronie, nie zapominając przytém nigdy ogólnego dobra ojczyzny. Weźmy emancypacyą Katolików, i rozważmy, że, jakkolwiek liczne korzyści Anglii przyniosła, jednakże li tylko Irlandyi kwestyą była. Ona utorowała O'Connellowi drogę do parlamentu, a miejsce, które w nim zajmował, nie było poślednie. Mowy jego tyczące się reformy parlamentu należą do najlepszych ówczesnych; on popierał w nich polepszenie ustaw gminnych i był jednym z najpierwszych, którzy przeciw prawom zbożowym wtenczas już powstawali, kiedy w niższéj izbie mało jeszcze takich było, którzyby się odważyli przeciw dawnym ustawom wystąpić.

O ile bieg polityczny życia jego nam znany, był zawsze sobie wiernym i stałym w przeprowadzeniu zasad swoich. Rozpoczął go ważném oskarżeniem unii, a umarł pół wieku później w walce o odwołanie téjże. Jakże więc przyjemnie odbija ta wytrwałość od niepewnego wahania się wszystkich innych polityków Angielskich, którzy sami podali rękę do przeprowadzenia téj rzeczy, przeciw któréj dawniéj z zaciętością powstawali. — Jak chłopcy stoją Welingtony, Peelowie, Broughamy, Lynthorsty i Stenleje obok olbrzymiego O'Connella, który mocnego będąc przekonania, nieugiętym się stał, nie zaniedbując jednakże przytém wszelkich innych usiłowań i polepszeń, które chwilowo dobre rokowały skutki. On z tego wychodził stanowiska, że zewnętrzny byt narodu zależy od jego bytu politycznego; dla tego téż życie jego ciągłą było walką o prawo polityczne, które obojętność dwóch wieków zaspała. Lecz spór o nie nie był jeszcze rozstrzygnięty, kiedy walka o owe polityczne kwestye przerwaną została nędzą i walką o powszednie utrzymanie. Nowa dla Irlandyi zajaśniała jutrzenka; razem z O'Connellem umiera i dawna jego historya, ale pozostawia po sobie orędownika słusznego podziału, sprawiedliwości i bezpośredniéj pomocy, którego Anglia odepchnąć nie może — jest nim konieczność wyłożenia w każdém ciężkim roku sześćdziesięciu do siedmdziesięciu milionów na Irlandyą, dopóki jéj gruntowną pomocą nie obdarzą. Konieczność ta na Anglii nieczułéj dla Irlandyi więcéj wymoże, aniżeli O'Connell wyrobić zdołał, który zawsze to samo przepowiadał, chociaż mu nigdy nie wierzono. Irlandya dłużéj już zaniedbywaną być nie może, inaczéj i Anglią razem z sobą w gruzach zagrzebie, a Anglicy sami siebie pytać się będą, jakim sposobem kraj tak żyzny i w tyle zasobów obfitujący, tak dalece mógł uledz nieszczęściu.

Polityka Irlandyi ze szczętu zmienioną być musi, przedewszystkiem polepszenie bytu materyalnego, pierwszém jéj staraniem być powinno, wszelkie zatargi o prawa i prerogatywy muszą ustąpić miejsca staranności o podźwignienie bytu materyalnego i utrzymanie tegoż, i już widzimy Anglików wnoszących głosy w kwestyi Repeal, którzy do uznania tego przycho-

dzą, że wewnętrznym niedostatkom kraju tylko przez własną administracyą zapobiedz można i że na to zezwolić można bez osłabienia siły ogółu. Jak dla Niemiec, tak też dla Anglii, Irlandyi, Szkocyi i dla wielu im podobnych krajów, związek nakształt związku Stanów zjednoczonych, ostatnią będzie ucieczką, a pierwszym krokiem ze stanu niemocy i wstrzymania wszelkiego postępu, co się wszędzie pojawia, gdzie rozmaite żywioły bez samodzielnego ruchu w dążnościach do wspólnego celu są połączone.

Lecz O'Connell nie tylko największym swego czasu Irlandczykiem się okazał; nie tylko dla swojéj walczył ojczyzny; ale całemu światu pozostawił przykład i naukę, o czém pokrótce jeszcze pomówię.

O'Connell w skutek swojéj wytrwałości był pobudką do zgotowania pokoju i odniesienia zarazem zwycięstwa nad przeciwnikami tegoż. Przeprowadził to z zapałem i energią, bo był pewnym swéj sprawy na drodze sprawiedliwości i obstawał niewzruszony przy swojém zdaniu, że przez układy naturalne prawa narodom zaginąć nie mogą. Że się unia drogą formalnéj sprawiedliwości rządziła, tego jéj nigdy nie odmawiał; jednakże to stałe zawsze miał przekonanie, iż na drodze ugody rozwiązaną by być mogła, a był pełen ufności, że na przeciwnikach swoich tego dokaże, skoroby tylko do tego doprowadzić mógł, ażeby im wszelki pozór gwałtownego wkroczenia odebrał i opinią publiczności do tego stopnia pobudził, ażeby przeciwnicy jego od niéj zależeć musieli. Stąd jego kroków surowa, lecz dobrze obmyślona prawość, która mimo to nie zaniechała przeciw nowym prawom stawiać nowe wybiegi; stąd jego olbrzymie zgromadzenia, a w tych najściślejsze zachowywanie formalności; stąd jego poddanie się niesprawiedliwemu wyrokowi sądowemu, który go oskarżył; stąd przywiązanie ludu do niego, któryby go z tym samym zapałem na tron był wyniósł, z jakim mu do więzienia towarzyszył; stąd jego niezachwiany i niezwalczony opór przeciw naleganiom młodéj Irlandyi, która bynajmniéj o teraźniejszéj, lecz tylko o przyszłéj swéj potędze mówiła. — Nie chciał on, by w narodzie, który prócz tego już zdolnym jest do excessów, myśl nawet o tém powstała, bo był zwycięstwa swego na drodze prawnéj tak pewnym, że każdą inną drogę słusznie porzucił, mając przytém to mocne przekonanie, że ze złego się rzadko coś dobrego wyrodzi; — był gorliwym Katolikiem, jak się nim wszędzie i jawnie okazywał przez swoje zachowanie, jednakże dostatecznie okazał, jak dalekim był od zasad Jezuickich.

Jeżeli mu dobra, niczém nie zachwiana sprawa narodu podała otwarte pole do działania, narodowość dodała mu mocy, a nawet z przedziału Saxonów i Celtów umiał korzystać, aby z pogardy nienawiść, a z nienawiści poszanowanie wymusić. W ogóle mniéj uwagi zwracano na siły moralne w czasach dawniejszych, — naznaczano dla narodów dowolne granice, które przy ocknieniu samowiedzy narodowéj na żaden sposób trwałemi być nie mogły. Dajmy na to, że w skutek zwyczai, miłości wspólnych narodowych pamiątek, a nawet, że w skutek powinowactwa rozmaite szczepy pod władzą jednego panującego połączone są i że ogromne stanowią państwo, czyż państwo takie będzie bezpieczném i pewném swego istnienia, jeżeli każdy z owych pojedyńczych szczepów nie będzie miał zapewnienia własnych swych praw i własnéj narodowości, podług których ściśle się rządząc, żadnych nie potrzebuje się obawiać wpływów i gwałtów obczyzny, wynikającéj z różnorodnych usposobień takowego państwa? Żaden ślachetny naród nie ścierpi, ażeby prawami obcego narodu miał być rządzonym, narodowość jego zawsze odzywać się będzie, któréj i wieki nawet nie przytłumią. Liczne tego dowody mamy w postępowaniu Vlemingów przeciw Wallonom; Szleswigów przeciw Duńczykom; Czechów i Madziarów przeciw Niemcom. Dla tego możemy sobie królestwo Polskie pod jednym wspólnym Królem Pruskim i w ścisłym związku z Niemcami wystawić, ale tego żądać nie można, ażeby Polacy duszą i ciałem w Prusaków się przeistoczyć mieli; podobne żądanie byłoby najniesprawiedliwszém a zarazem i najzłośliwszém; stąd też wyrok sądu kamery w Berlinie, który Polakom nawet przed sądem czysto Niemieckim nie wzbrania bronienia się w języku ojczystym, królowi Pruskiemu więcéj serc dobrze myślących zjedna, aniżeli największe dobrodziejstwa materyalne. Niechaj więc dla tego narodowość każda najwyżéj będzie cenioną, ona bowiem stanowi owo jedyne ognîwo, które narody i państwa z sobą łączy i spa-



Poseł moskiewski z czasów Stefana Batorego.

ja; wszelkie inne są wynikiem materyalizmu, a ztąd zawisłe od egoizmu — ona jedna tylko uzasadnioną jest na niezłomném i prawdziwém uczuciu pierwiastkowéj spójni.

Tak więc pojęliśmy od O'Connella naukę największą zasad politycznych, naukę, któréj potrzeba już przed wiekami uczuć się dała, naukę oddawania każdemu tego, czego ma prawo żądania. Lecz tak jak krzywda komu wyrządzona nie od razu powstaje, lecz powoli się wkrada i to nie zawsze bez własnéj winy pokrzywdzonego, któremu zwykle na odwadze bronienia się zbywa, tak też i nadwerężone prawo ludowe nie od razu znów przywróconem być może; a nawet nie zawszeby na dobre wyszło; bo nawyknienie z jednéj, zawziętość z drugiéj strony, doprowadziłyby niezawodnie do nowych, daleko niebezpieczniejszych jeszcze nieporozumień. Trzeba się umieć zastósować do okoliczności czasowych i przenieść się w swe nowe położenie, a każda, choć najmniéj pozorna korzyść, powiększa uciśnionemu liczbę środków do osiągnienia swego prawa. Tym sposobem zapewnia sobie odniesienie zwycięstwa powoli wprawdzie, ale na drodze rozważnéj, a przedewszystkiem bezpiecznéj i pewnéj; ale rozumie się samo przez się, że strona pokrzywdzona przekonaną zupełnie być powinna o słuszności swych żądań, a témsamém i gotową do osiągnienia tychże, bez względu na okoliczności i na czas, bo w życiu całego narodu znika owa różnica lat, która w życiu prywatném tyle wpływu wywiera. Naczelnicy narodów, którzy według pewnych zasad działać pragną, nie dla swojéj tylko osoby, dla własnéj sławy lub wpływu działać powinni, ale dla ogólnego dobra narodu, i tém się kontentować, jeżeli im się uda przywrócić i zabezpieczyć nie przedawnione swe prawa, bez względu na to, czy oni tego dożyją, lub korzyść jaką z tego odniosą. Oni tém tak jak O'Connell przejęci być powinni, że słuszność wieczne i niezatarte ma znaczenie, że może być wprawdzie nadwerężoną, ale nigdy pognębioną! Tak czuł, tak myślał, tak działał O'Connell, dla tego cześć jego osobie, a pokój jego popiołom! (Z Niemieckiego pisma.)

Hymn duszy.

Piosenko moja, ty z natchnień łona —
Po falach czasu płyń,
Świéć przezroczysta — w duszy pieszczona,
Na wysokościach giń! —

Piosenko moja — sięgniéj w słońc światy,
Dźwięki po strunach léj,
W harfy odgłosie — nam na obiaty, —
Balsam pociechy ǳléj! —

Piosenko moja, — świat cię nie słucha,
I śmiechem twą odwróć twarz,
I wróć promieniem do twego ducha,
Kędy początek masz!

Andrzéj P.

Głos więźnia.

(*Sonet.*)

I tak umierać, — powoli umierać? —
Głos w piersi mówi wśród kajdan ciężaru,

Jak liść rzucony po cieni obszaru
Życie swe kończyć, — w konwulsyach pożerać?

Każdą minutę — po minucie zbierać,
Wszystkie godziny rachować pożaru,
Gorzką truciznę pić ze dna puharu,
I tłumić życie — i żółcią nacierać?!

Jestże to życie, — rzeczywiste życie, —
W którém wolnego władania nie czuję? —
Człowieka wzniosłe na ziemi pobycie —
W lochach inaczéj tu zimnych pojmuję;
Ściśnienie serca i kurczowe bicie, —
Obieg krwi wolnéj, — ducha mi krępuje.

Andrzéj P.

Hej na morza.

Hej na morza — hej na wody —
Z falą płynąć w prąd,
Hej na góry, — pókiś młody,
Nie daleko z tąd.

Pod błękity lazurowe —
Poleć z dumką sam,
Pod niebiosy purpurowe,
Podzwoń piosnką nam!

Hej na morza, hej na wody —
Z falą płynąć w prąd,
Hej na góry pókiś młody,
Nie daleko z tąd!

Andrzéj P.

O płocie kiełbasianym.

Powiastka ludu.

(Z nad Obry.)

W jednéj wsi mieszkał ubogi chłopek, imieniem Maciek, a miał bardzo złą żonę, która jak się rozgniewała, to i grzech śmiertelny na swego chłopa gotowaby była wywołać; bo przy złości miała tę przywarę, że żadnéj tajemnicy nie mogła dochować. Maciek znał ją dobrze z tego, i we wszystkiem strzegł się jéj okrutnie. Będąc bardzo biednym, trudnił się, oprócz uprawy roli, zastawianiem wiénciorków na ryby, w stawie przy jego gruncie leżącym; a że miał zaraz przy stawie dużo jarzębiny i jałowcu, stawiał więc i sidła na ptaki, które gromadami do tych zarośli rade się zlatywały. Jednego razu orząc w polu, zawadził on pługiem o coś takiego, co mu się zdawało niebyć kamieniem; jakoż odwaliwszy skibę, postrzegł jakieś żelazne wieko, a gdy głębiéj począł ręką ziemię odgarniać, przekonał się, że to była żelazna skrzynka, którą otworzywszy, znalazł pełno pieniędzy. Z razu bardzo się ucieszył, ale gdy pomyślał, że do zniesienia tych pieniędzy potrzeba mu będzie koniecznie pomocy, i gdy sobie wspomniał na żonę, na jéj złość i długi język, zasmucił się bardzo i począł rozmyślać. Długo tak stojąc i myśląc, przygrzebał nareście skrzynkę ziemią, zrobił nad nią znak i wrócił z wołami do domu. — Wkrótce wymyśliwszy przed żoną jakąś przyczynę, i wziąwszy miech, poszedł do miasta. Jedynym jego sprawunkiem w mieście było kilkadziesiąt łokci kiełbas, które kupiwszy, udał się prosto do swego zagajnika. Na dróżynce do wiéncierza prowadzącéj, wbił parę kołków i uplótł na nich z owych kiełbas płot; a gdy go skończył, wziął ptaka, który się złapał w sidła i wsadził go w wiénciorek, a z wiénciorka wyjąwszy rybę, zawiesił ją w sidłach; w reście poszedł śpiesznie do domu i tam wziąwszy garnek gnojówki i kropidło, schował to za kamień nie daleko miejsca, gdzie skrzynkę znalazł. Potém wróciwszy do chałupy, do żony, począł się niby smucić, mówiąc do niéj o swojéj biedzie. Baba swoim sposobem marudziła mu nad głową, jakoby on był winien téj biedzie, chociaż, mówiąc po prawdzie, baba była sama przyczyną niegospodarstwa, bo przy złości i długim języku, miała jeszcze i tę wadę, że lubiła często wychylać kwaterki z komoszkami. Chłop słuchał cierpliwie baby, a gdy się wychałasiła do woli, rzekł jéj: „Wiesz co, weźno miech i ja wezmę drugi, pójdziemy do wiéncierza i do sideł, a co ryb i ptastwa zastaniemy, to zaniesiemy do miasta przedać.“ Gdy byli nie daleko owych zarośli, rzekł Maciek: „Wiesz ty, ja jakoś okrutnie zaniemógł, muszę odpocząć, — a ty idź jeno do wiéncierza i do sideł, a co znajdziesz ryb i ptastwa, to jeżeli będziesz mogła, zabierz, a jeżeli nie, to mnie zawołaj.“ — Baba szła prosto dróżką ku laskowi do wiéncierza, a gdy w lasek weszła i zobaczyła dróżkę zagrodzoną kiełbasianym płotem: „O jakież tu dziwo!“ — zawołała krzykliwym głosem: — „a dyć to płot kiełbasiany!“ — powąchawszy i spróbowawszy, że to do prawdy kiełbasy z czosnkiem — zawołała całém gardłem na chłopa: „Maciek, a dy jeno pójdź, zobaczysz dziwo — dróżka do wiénciorków zagrodzona płotem z kiełbas.“ — „Nie

gadałabyś lada co,“ — odezwał się Maciek — ale gdy ta zaczęła mu się przysięgać, że prawda, szedł do niéj, nie dowierzając niby. „Bogu dzięki,“ — zawołał Maciek, zbliżając się do kiełbasianego płota, — „będziemy mieli pożywienia na jaki tydzień z okładem; idźże jeno ty teraz, wybierz ryby z wiéncierza, a ja tymczasem będę kładł te kiełbasy do miecha. — Baba uradowana z kiełbas poszła czémprędzéj; ale gdy wlazłszy we wodę i wyciągnąwszy do góry wiéncierz, zobaczyła w nim zamiast ryb, ptaka, krzyknęła jeszcze przeraźliwiéj, jak pierwéj: „A toć co? przecie to istne czary!“ — i pobiegła z tą nowiną śpiesznie do chłopa, który resztę kiełbas, spokojnie do miecha pakował. „Tyś pewnie ogłupiała, kobieto,“ odpowiedział, gdy skończyła opowiadać, i rzekł: „Kiedyć ryb niéma, idźże przynajmniéj do sideł i pozbieraj ptastwo, które się tam pewnie nałapało, a ja pójdę przekonać się do wiéńciorka.“ — Baba znowu pobiegła prędko, a Maciek szedł z wolna ku wodzie, śmiejąc się w duszy. — Jeszcze baba nie doszła do sideł, gdy zdala zobaczywszy w sidłach wiszącą sporą rybę, krzykła znowu na całe gardło: „A cudzie, cóż się to dzieje? a dyć tu znowu ryba zamiast ptaka wisi.“ Maciek na ten chałas baby zbliżał się ku niéj, mówiąc do siebie tak głośno, aby ona usłyszała: — „Widzi Bóg, ja sam już nie wiem, co o tém myśleć,“ — a gdy do sideł przyszedł i zobaczył w nich rybę, rzekł: „To jakiś dzień dzisiaj dziwny, on nam albo jakie szczęście, albo wielki jaki kłopot wywróży.“ Po długiéj radzie, wrócili oboje zamyśleni z kiełbasami, ptakiem i rybą do domu. — Wnet potém, wyjechał Maciek w pole z pługiem niby orać, i gdy się ku zmierzchowi zbliżało, wrócił do domu. — Usiadłszy w izbie przy piecu, począł znowu myśléć, i wreszcie odezwał się do baby: „Słyszysz matka, jabym ci coś powiedział, coby ciebie i mnie uszczęśliwiło, ale się boję, bo ty wszystko wygadasz.“ — „Boże odpuść, co téż ty gadasz, przeciemci ja znowu nie taka, żebym miała wygadać sobie nieszczęście,“ odpowiedziała baba, i poczęła się zarzekać na sekret. — Maciek uwierzywszy jéj niby, powiedział, że orząc dziś w polu wyorał skrzynkę z pieniędzmi, ale że bez jéj pomocy pieniędzy tych do stodoły znieść nie potrafi. — „No, widzisz, jaki ty to mój Maćku, i jabym téż to o tém komu powiedzieć miała? — a Boże mnie skarz, nie powiem, adyćby nam to pan zaraz zabrał.“ — „To weź miech i chódźmy,“ — odpowiedział chłop. — Gdy Maciek z kobietą nasypali w miech pieniędzy, rzekł do niéj: „Czekaj, ja ci zadam miech na plecy, bobyś ty sobie nie poradziła, a mnie łacniéj będzie zadać go sobie samemu.“ — Baba usłuchała, i wziąwszy worek na plecy, szła ku domowi wolno; Maciek nasypawszy sobie w miech mniéj pieniędzy, wziął śpiesznie garnek z gnojówką i kropidłem, który tam wprzód był postawił, i idąc zwolna za babą, kropił ją tą wodą. — Baba z początku szła spokojnie, ale gdy przez koszulę zaczęło ją ziębić i coś cuchnąć, „Maćku!“ — rzekła — „a dy to deszcz cuchnący pada.“ Maciek udając niewiarę, znowu rzekł: „Nie gadałabyś lada czego,“ — ale zaraz niby postrzegłszy, że prawda — odezwał się: „A no w saméj rzeczy, że cuchnący deszczyk pada,“ — i kropił daléj. Baba przestraszona i odurzona tém wszystkiém, niosła cicho pieniądze do stodoły i pare razy z mężem po nie nawróciwszy, znieśli wreszcie wszystkie i zakopali w stodole. — Chłop nie w ciemie bity, wiedział pewno, że baba sekret wywrzeszczy; poszedłszy tedy na drugą noc do stodoły, wydobył owe pieniądze i zakopał starannie w inném miejscu. I nie omylił się na swoich przewidywaniach; zgoda między nimi nie długo trwała, baba gwałtem dopominała się pieniędzy, chłop dać niechciał, bojąc się, żeby się baba nie wydała przed komoszkami, przez lekkomyślne ich używanie. „Nie dasz?“ zawołała raz na chłopa, w największéj złości. „Nie dam,“ odpowiedział chłop spokojnie. „Więc czekaj,“ — rzekła baba — „ani ty ich nie będziesz miał, ani ja — pójdę do pana — powiem wszystko,“ i wyleciała jak oparzona do dworu. — Pan wysłuchawszy babę i schowawszy ją za piec, posłał po Maćka; Maciek wiedział już co się święci i szedł spokojnie. „„Słuchaj Maćku,““ — rzekł pan do niego, — „„słyszałem, żeś wykopał pieniądze i nie powiedziałeś mi nic o tém.““ — „Miły Boże,“ — odpowiedział chłop, — „przydałyby mi się bardzo, bo już niewiem sobie rady z biedą, ale gdzież tam, paniczku, nie zdarzy się to biednemu człekowi. Wiem ci ja, wiem, kto to paniczkowi o tém powiedział, — bo jéj to już nie pierwsze; jużci to nie kto inny, tylko moja kobieta gadała

o tém, która mi już nie od dzisia ogłupiała i cudosne rzeczy wyprawia i wygaduje. Ja już dawno wybierałem się do paniczka, podziękować za gospodarstwo, bobym wypsiał na niém dłużéj z kobietą nie spełna rozumu.“ — „A będziesz ty mnie w taką niepoczciwą suknią oblóczył,“ — krzykła baba na męża, wylatując z zapiecka, — „a czegóż się to zapierasz? a nie pamiętasz to już, kiedy to było? — a toć w tenczas, kiedyśmy to idąc do wiéncierzy zastali dróżkę zagrodzoną kiełbasianym płotem; — a nie jadłeś potém ze mną tych kiełbas jakie dwa tygodnie — he?“ — „Boże odpuść kobieto, przecie się upamiętaj, a takich głupstw nie wygaduj, bo się tylko ludzie będą śmiali z ciebie.“ — „No czekaj,“ — odrzekła baba, — „ja ci Maćku zaraz przypomnę: — to było wtenczas, kiedym ptaka w wiéncierzu złapała we wodzie — jeszcze nie pamiętasz? — a przypomniéjno sobie, to były dziwy — w ten sam dzień na sidła złapała się ryba.“ — „To Jegomość widzi,“ — przerwał Maciek — co to człek musi mieć biedy po całych dniach z taką kobietą.“ — „O bodajcie też i niewiem co już wzięło, kiedy się zapierasz,“ — wyrwała się znowu baba, — „ady ja sama paniczkowi zaraz powiem, kiedy to było, to sobie paniczek przypomni; — to było wtenczas, kiedy to pod wieczór deszcz cuchnący padał.“ — „„A idźże już sobie babo,““ zawołał pan zniecierpliwiony i wypchnął babę za drzwi. — Chcąc się jednak do prawdy przekonać, posłał ludzi do stodoły Maćka i kazał ją całą skopać — a gdy nic nie znaleźli, utwierdził się w tém, że baba zwaryowała. Maciek też i na wsi opowiadał sąsiadom o tém nieszczęściu, którzy znając babę z wielu głupstw i złości, uwierzyli łatwo, że to jest prawda. Bojąc się jednak, aby się to wreście nie wydało, podziękował panu za gospodarstwo, pod pozorem, że mu nie może poradzić, mając żonę głupią — i wyniósł się w dalekie strony, a kupiwszy sobie tam piękny kawał ziemi, wziął babę bardziéj na wodzę, i żył z nią potém szczęśliwie.

Text do Nru. 5.

Gładczyn pod Pułtuskiem.

1.

Oj zabujały białe łabędzie na wodzie,
Oj zapłakali młodzi rekruci w pochodzie;
Oj przeleciały siwe gołąbeczki przez pole,
Oj piszcie listy do mojéj matuli w pokoje.
Niech ta matula te swoje majątki sprzedaje,
I mnie żołnierza z ciężkiéj niewoli dostaje.
A jakże ja mam te swoje majątki sprzedawać,
Ciebie żołnierzu z ciężkiéj niewoli dostawać.

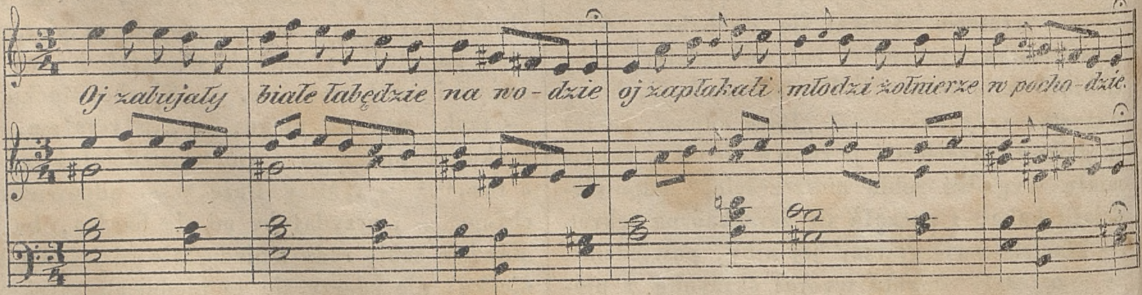
2.

Oj zabujały białe łabędzie na wodzie,
Oj zapłakali młodzi rekruci w pochodzie;
Oj przeleciały siwe gołąbeczki przez pole,
Oj piszcie listy do mojéj siostrzyczki w pokoje.
Niech ta siostrzyczka te swoje klejnoty sprzedaje,
I mnie żołnierza z ciężkiéj niewoli dostaje.
A jakże ja mam te swoje klejnoty sprzedawać,
Ciebie żołnierzu z ciężkiéj niewoli dostawać.

3.

Oj zabujały białe łabędzie na wodzie,
Oj zapłakali młodzi rekruci w pochodzie;
Oj przeleciały siwe gołąbeczki przez pole,
Oj piszcie listy do mojéj jedynéj w pokoje.
Niech ta jedyna swój ruciany wianek sprzedaje,
I mnie żołnierza z ciężkiéj niewoli dostaje.
Oj ta jedyna swój ruciany wianek sprzedała,
Ciebie żołnierzu z ciężkiéj niewoli dostała.

№5.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymański.)